Nr. 7. — W Tarnowie 5go kwietnia 1902. — **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas. in omnibus charitas.«

Ksiądz w najnowszej poezyi polskiej.
(Studyum etyczno-literackie).

(*Dok.*) Przypatrzmy się nasamprzód stronie literackiej. Że „Klątwa“ jest tragedyą wstrząsającą, że może grozą swą, fatalizmem, a zarazem formą zbliża się do tragedyj greckich, że język archaiczny jest w niej miejscami bardzo piękny—przyznajemy. Czy jednak pod względem literackim nie robi ta tragedya wrażenia podobnego do antyka, o którym już wspomnieliśmy, antyka niepodobnego do tego, co ma wyobrażać? Boć przecie wiadomo, że dramat, czy tragedya, czy komedya, muszą być wzięte z życia, muszą reprodukować sytuacye, jakie rzeczywiście zdarzają się i są na świecie, inaczej dobremi nie będą, bo im będzie brakowało prawdy życiowej. A tego właśnie „Klątwie“ nie dostaje! — Że ksiądz jakiś upadnie, to się zdarza, bo księża są ludźmi i patentu na bezgrzeszność nie mają.—Ale, by ksiądz wierzył w gusła i zabobony, w dziwnego rodzaju ślepe przeznaczenie, by sądził, że nie może przebłagać sprawiedliwości boskiej inaczej, jak tylko przez jakieś ofiary pogańskie na stosach, to się mogło uroić tylko w głowie p. Wyspiańskiego.—Przyznajemy również, że zdarzają się zabobony po wsiach, tak jak bywają z innych powodów wśród inteligencyi niewierzącej. Ale, żeby lud chrzescijański uparcie wierzył w takie właśnie zabobony, jak autor przedstawia, a nie w boskie miłosierdzie, to się z prawdą mija kompletnie. By ludzie tego pokroju, jak „Młoda“ mieli na tyle głupoty w sobie z jednej—i na tyle ducha ofiarności z drugiej strony, nie można sobie wyobrazić. Nadto niezgodne to z prawdą życiową, by sołtys z gromadą całą dawali proboszczowi upomnienia. Gdyby się było coś podobnego stało z księdzem, jak poeta „w Klą-

twie“ przedstawia, to źli parafianie powinniby zaraz pisać listy do „Naprzodu“, „Kuryera lwowskiego“, „Przyjaciela ludu“, do „Słowa Polskiego“, lub „Nowej Reformy“, a lepsi parafianie wiedzieliby o tem, że biskup jest od tego, by księży upominał, a niepoprawnych usuwał. Ale co wie każdy chłop porządny na wsi, o tem poeta widocznie nie wie.--A więc z prawdą życiową tragedya się mija i z tego punktu wiele jej brakuje do tego, by ją nazwać dobrym utworem literackim, dobrą tragedyą.

A ze strony etycznej? Pomijamy już kwestyę zabobonów, samobójstwa etc. Weźmy tylko księdza na uwagę. Dajmy na to, że znalazł się ksiądz tak nieszczęśliwy, upadły, lub wreszcie nikczemny: czy godzi się poecie, który bądź co bądź przecież jest katolikiem. robić z niego bohatera poematu? Po co odbierać chleb żydom i socyalistom, którzy wzięli sobie za zasadę oczerniać i wyszydzać księży? po co robić im konkurencyę? Małoż ma artysta-poeta tematów innych, małoż innych nowości, by koniecznie miał nad stanem duchownym się znęcać, stan duchowny poniżać? A czyż to nie jest poniżeniem stanu duchownego przedstawiać księdza-rozpustnika jako typ księdza, jako typ proboszcza? Nikt zaś nie zaprzeczy, że za typ księży chce poeta uważać owego księdza, gdyż nikt na bohaterów dramatu nie bierze osób, które nie przedstawiają typów! Jak nikt np. chcąc przedstawić poetę w jego uczuciach, pojęciach, w jego życiu, nie weźmie za bohatera wierszopisa karmelkowego, chyba, że chce dać karykaturę poety—jak nikt, chcąc pokazać typ lwa, nie pokazuje lwa kulawego, ślepego, chorego, bez nogi lub bez grzywy, bo to nie są typy jeno wyjątki albo karykatury — tak nikt, kto chce przedstawić kapłana w jego życiu kapłańskiem, duszpasterskiem, nie powinien za wzór brać sobie księdza-rozpustnika, pełniącego mimo to urząd proboszcza.

Ale powie mi kto, że przecież poeta nie przedstawia tu księdza jako księdza, lecz chodzi mu o człowieka, o walkę wewnętrzną obowiązku z uczuciem i z namiętnościami. Kto tak myśli, błędnie myśli. — Ksiądz w tym dramacie nie da się odłączyć od człowieka i poecie nie chodziło o człowieka, tylko o księdza. Przedstawia go bowiem poeta upominającego z obowiązku swych parafian: dziewkę i parobka, by nie żyli w nieprawym stosunku, które to upomnienie ma taki skutek, że upomnieni wytykają księdzu jego pod tym względem braki.— A więc poeta chciał wyśmiać kapłana jako kapłana, który upomina, a sam źle czyni.—Przedstawia dalej poeta kapłana w stosunku poniekąd urzędowym do sołtysa i gromady, a więc znowu nie jako człowieka, w oderwaniu od jego kapłań-

stwa, lecz jako kapłana. — Zaś o walkę wewnętrzną w duszy księdza mało poecie chodziło, bo tej walki nie widać, gdyż biadań księdza nad swą dolą lub jego pragnień uratowania dziatek nie można jeszcze nazwać walką wewnętrzną. — A więc nie człowieka nieszczęśliwego, nie człowieka we walce między obowiązkiem a uczuciem przedstawił nam p. Wyspiański w „Klątwie“, ale księdza, ale proboszcza, który jest obłudnikiem, rozpustnikiem i księdzem zarazem. Toż słusznie powiada prof. Antoni Mazanowski*) „Tragedya Wyspiańskiego p. t. „Klątwa“ z tematu, jakby na agitacyę socyalistyczną robiona, bo na występku księdza osnuta“. A dalej: „Nie chodzi poecie ani o wewnętrzną walkę duszy księdza, ani „Młodej“, spowodowaną występkiem: natomiast poeta chciał zaznaczyć z naciskiem jak gdyby jakiś fatalizm winy i kary, ścigającej nieubłaganie i z pewnego rodzaju ślepą, nawet nieco bezmyślną natarczywością nietylko jednostki ludzkie występne, lecz także całe rzesze ludzi od tych jednostek duchowo zawisłe“.—Bardzo trafne są również te słowa cytowanego krytyka: „Wyspiański popełnił błąd, przenosząc akcyę tragedyi w czasy współczesne do miejscowości znanej, pośród lud chrześcijański — i roztaczając nad całą akcyą okropną grozę rozgniewanego — jakiegoś bóstwa, które za winę jednostki srogo karze mnóstwo ludzi, które łaknie ogniowych ofiar, pochłania dzieci i „Młodą“ — i zaprawdę niewiadomo, czy się tem nasyca i ucisza“. (Ibidem). Co ksiądz katolicki robi wśród pojęć pogańskich i jak może istnieć ksiądz katolicki z pojęciami całkiem pogańskiemi, doprawdy trudno zrozumieć i coś podobnego tylko p. Wyspiański może sobie wyobrazić.

Że kapłan upadły znajduje się w sytuacyi bardzo tragicznej, wierzę, ale sytuacya ta pod każdym względem nie nadaje się do tego, by ją wyzyskiwać na scenie. Podłem byłoby dziecko, które sobie z wad i upadków ojca czyni zabawkę, a jakże nazwać katolika, który szydzi z wad i upadków kapłanów, tych ojców duchownych ludu wiernego? — Zresztą, co za cel podobną tragedyę pisać? Jakaż tendencya moralna? Czy kapłanów może p. Wyspiański chce uczyć, jakimi być powinni? Jeżeli tak, to tylko mielibyśmy dla niego uczucie politowania. — A jeśli nie tak, to po co ta „Klątwa“, na co ona? Przecież człowiek rozumny nic bez celu nie robi, nie pisze! Czy może „Klątwa“ ma na społeczeństwo wpłynąć dodatnio? Cóż w niej dodatniego pod względem moralnym,

*) Młoda Polska w powieści i poezyi. Przegląd powszechny. Rok 1901. N. 214. Str. 25.

etycznym? Wszak nawet główny winowajca, kapłan, uchodzi bezkarnie, a giną dziatki niewinne i „Młoda“! Celem więc p. Wyspiańskiego było tylko wyśmiać, wyszydzić, zbazgrać kapłanów polskich, celem „Klątwy“ jest osłabić w młodych i starych poszanowanie dla sukni duchownej, poniżyć i podeptać powagę kapłańską.—Jeśliby bowiem był inny cel „Klątwy“, jeśliby się już koniecznie podobał tak bardzo p. Wyspiańskiemu tragiczny moment upadku kapłana, czyż niestety nie znalazłby dość osobistości historycznych, gdzieby ten cel bez poniżenia kapłanów, a w szczególności polskich, mógł osiągnąć? Czyż nie mógłby sobie wziąść np. Aryusza, Focyusza, Zwinglego, Lutra, Hussa, Siemiaszkę, lub innych historycznych kapłanów-apostatów czy heretyków, którzy odpadli od wiary katolickiej, złamali śluby kapłańskie i rzeczywiście żyli niemoralnie— i wykazać na nich karę Bożą? W tych duszach była dopiero naprawdę straszna walka, straszna tragedya, a że to były zdolności wyjątkowe, a przytem ludzie odpadli od wiary a historyczni, zyskałby poeta moment tragiczny a nie rzuciłby cienia na żyjących polskich kapłanów. Cel sam takiej tragedyi byłby moralny, t. j. że P. Bóg za łamanie ślubów karze. Ale p. Wyspiański nie dorósł może do tego i pisząc o kapłanach, przedstawiając kapłana, co najwięcej potrafi napisać poetyczny paszkwil na księży. —

II.

Mało jednak było p. Wyspiańskiemu przedstawić księdza rozpustnika. Trzeba było jeszcze dać socyalistom illustracyę do ich twierdzeń, że księża,—to lichwiarze, to wyzyskiwacze ludu, że księża, — to prostacy. I tak też przedstawił księdza pan Wyspiański w swem arcydziele, jak je niektórzy chcą nazywać, we „*Weselu*“. Tak np. ksiądz w scenie 11. swą rozmową z panem młodym i panią młodą robi wrażenie prostaka, który nie umie się należycie wysłowić, a przytem jest ostrożny. Najobrzydliwiej jednak wygląda ów ksiądz w scenie 28 i 29, gdzie poeta postawił go do pomocy żydowi, i na równi z żydem, któremu ksiądz pomaga lud rozpajać we wsi, bo mu wypuścił karczmę w dzierżawę. Żyd upomina się u chłopa Czepca o dług za konicz, a gdy chłop nie chce długu uiścić, ksiądz od Czepca domaga się spłacenia długu żydowi, a zarazem namawia żyda, by sądownie z Czepca ściągnął należytość.— Żyd bowiem nie chce zapłacić księdzu czynszu pełnego, dopóki długu z Czepca nie ściągnie. Skutek jest taki, że chłop rozgniewany na żyda i księdza, woła na nich:

„Cy kaci,
to któż moich grosy złodzij,
czy żyd jucha, cy dobrodzij?!

Ksiądz

wódka, —

Żyd

weź skąd chcesz?

Czepiec

psie dusze!!
Niech jegomość sie nie gniewa,
ale takim w gorącości,
żebym, psiakrew, potłukł kości
nawet rodzonemu bratu.—

(Wesele str. 64, 65.).

Czy to realne? Czy to prawda? Czy to znów nie szyderstwo z księży? Czy to nie wprost socyalistyczna tendencya? A dalej, czy to możliwe, by chłop przy księdzu klął na księdza? Widać, że p. Wyspiański uczył się o stosunku chłopa do księdza od jakiegoś osobliwszego „katolika“ z grębowszowskiej parafii lub z „Naprzodu“ albo z czegoś podobnego, ale nie z praktycznego życia.— O tym ustępie z Wesela pisze bardzo dobrze X. A. P.*) w „Gazecie kościelnej: „Słowa te, wyżej przytoczone, kazała opuścić policya przy przedstawieniu scenicznem (za co jej się wdzięczność należy) i tem się tłómaczy, że recenzenci katoliccy nie wytknęli ich autorowi, ale ja nie mogłem ich tutaj pominąć milczeniem; są one dla nas kapłanów bolesne i krzywdzące. Jeśli kto usiluje wyrwać lud ze szponów lichwy i żydowskiego wyzysku, to właśnie przed wszystkimi innymi księża, a chociaż nie przeczę, że autor mógł znaleść wyjątkowo wśród setek kapłanów jednostkę podobną do tej, która występuje w „Weselu“, to przecież nie godziło się jej wyprowadzać na scenę“. Znowu tasama historya, co w „Klątwie“. Według p. Wyspiańskiego typowy ksiądz, to ksiądz lichwiarz. Widać, że p. Wyspiański rozkoszuje się w brudach, jakie trafiają się między księżmi.—De gustibus non disputandum, ale szczególny to gust.— To też, choć p. Kazimierz Tetmajer w swem studyum p. t. „Wielki poeta“ (Tygodnik Illustr. r. 1901. N. 44. i dalsze) pod niebiosa wynosi Wyspiańskiego i wielkość już za życia mu przypisuje, my od talentu go nie odsądzając twierdzimy, że wielkość łączyć się musi z uczciwością, a mężów tak piszących, z takiemi tendencya-

*) Gazeta kościelna. N. 30. 25 lipiec. 1901. X. A. P. Wesele Wyspiańskiego.

mi, jak p. Wyspiański, nie można nazywać „wielkimi“.— Tyle co do p. Wyspiańskiego.—

III.

A teraz inni poeci.—Również źle przedstawia kapłana Andrzej Niemojewski, autor „Legend“ zakazanych nawet w Rosyi ze względu na bluźnierstwa na Matkę Boską i Syna Bożego. Tak np. w duchu socyalistycznym mówi o księdzu A. Niemojewski w „Lirykach“ N. XIII.

„Słońce, jak pan dziedzic ma chmurę na czole,
Wiatr jako pan rządca ugania przez pole,
Los, niby arendarz obdziera do naga
A deszczyk, jak proboszcz wciąż smaga i smaga...

Znowu arendarz i proboszcz idą razem, podobnie, jak u Wyspiańskiego we „Weselu“.—W następującym wierszu przedstawia znowu A. Niemojewski księdza, jako lekkomyślnego:

Sam ksiądz proboszcz swą sutannę
Zwinął, niby frak,
I objąwszy śliczną pannę
Tnie hołupca wspak.

Liryki XI. (A. Niemojewski. Wybór poezyi. Warszawa. 1899).

W innem zaś miejscu, w wierszu „Katakumba“ z Cyklu „Podziemia“ przedstawia robotnika przed obrazem św. Barbary, przed którą tak się modli robotnik:

„O święta Patronko! u ciebie pociechy
Ksiądz kazał mi szukać w modlitwie!
....Ksiądz uczył, że Chrystus na krzyżu rozpięty
Przebaczał... Jam nie mógł!.. Ksiądz odparł: wyklęty!
Patronko, ty wiesz, co człek może...
....O święta Patronko, szafarko pociechy!
Ksiądz mówił, że mścić się nie wolno!....
....Ksiądz mówił, że Bóg ich osądzi tam w niebie,
Nam tylko pokora, pokora....
....Ksiądz szeptał, żem winien oskarżyć sam siebie“.......

I jakaż tego tendencya? Otoż ta modlitwa ma okazać, jak to księża uczą, że księża tylko umieją kazać cierpieć i cierpieć, polecać pokorę i pokorę, a więcej nic.—A wszakże kto dziś naprawdę pracuje nad polepszeniem bytu robotników, kto zakłada „Gwiazdy“, „Ojczyzny“, „Stowarzyszenia sług“ itp. jak nie księża? Któż zawsze bronił biedniejszych przed uciskiem możnych, jak nie Kościół, jak nie kapłani i biskupi?

W duchu socyalistycznym pisze o księżach p. Władysław Orkan, jednak więcej prozą, przedstawiając księdza, podobnie, jak Wyspiański, jako lichwiarza i największego krzywdziciela ludu. —

Jeżeli mówimy o młodych poetach, którzy szarpią sławę kapłańską, gardzą Bogiem, ideałami świętymi, to należy też wspomnieć o innych, którzy naprawdę krzepią serce i u których, co dotychczas było świętem i nadal świętem pozostaje.— Tymi poetami są Lucyan Rydel i Or-Ot. — Jeden i drugi mają śliczny język, zwłaszcza Rydel, którego narzecze ludowe jest prawdziwem, a mimo to wdzięcznem, wcale nie grubijańskiem, jak we Wyspiańskiego „Weselu“.— To też, choć na wielkość nie pozują, jak p. Wyspiański, kto wie, czy przyszłość nie postawi wyżej autora „Zaczarowanego Koła“ i „Jeńców“, niż autora „Wesela“.— Napewno nie!

Lucyan Rydel i Or-Ot wyrażają się o kapłanach z całą czcią i uszanowaniem, przedstawiają kapłanów poważnie, jak np. Rydel w „Processyi“. Or-Ot daje nam śliczny typ księdza w wierszyku pod tytułem: Ksiądz Kanonik Kropidło.

Do siwego staruszka
Każdy przystęp ma łatwy,
On zna dolę, niedolę
Staromiejskiej swej dziatwy.

Na usługi bliźniego
I w dzień gotów i w nocy,
Nie odmówi porady,
Nie odmówi pomocy.

By uniknąć dziękowań,
Wetknie datek za progiem:
„Com chciał mówić? Daj pokój!...
Z Bogiem synu!.. Idź z Bogiem.“—

Staruszek, niegdyś prefekt młodzieży a później proboszcz u fary, pędzi żywot w pokoju.—Załatwiwszy się z brewiarzem, robi sobie klatki, karmi ptaszki, a wieczór czyta Żywoty Świętych.

„Ich męczeństwo odczuwa,
Wielką wiarę ich dzieli
I z uśmiechem usypia
Na swej mniszej pościeli.—

Choć sterany pracą i wiekiem, codzień chodzi do kościoła, nawet podczas śnieżycy, a gdy mu kto zwróci uwagę na wiek podeszły, odpowiada:

„To mam Boga zaniedbać
Dla nadgnitych mych kości?
Com chciał mówić... Ot, rada!
Jesteś fircyk, mój mości!....“

Aż nareszcie:

I śmierć wzięła staruszka
Pod bezpieczne swe skrzydło—

Przy wieczornej modlitwie
Usnął prefekt Kropidło.

Z jego twarzy zastygłej
Lśniła radość tak błoga,
Jakby w chwili ostatniej
Ujrzał niebo i Boga. —

Trumnę księdza drewnianą
Niosły mieszczan ramiona,
Przytuliła ją ziemia
Tylu łzami zroszona. —

Or-Ot (Artur Oppman. Wybór poezyi. Warszawa 1900. Z Cyklu: „Stare Miasto“ Str. 30—33.

A więc daje nam Bóg jeszcze uczciwych poetów, którzy są pociechą i ukojeniem dla dusz, których pieśni, jak kadzideł dymy bez huku i hałasu, bez burzenia i grozy, wznoszą się w górę, a ze sobą i nasze serca unoszą w idealne sfery boże.—Pycha, wybuchy wulkaniczne poezyi złej, bluźnierczej i oszczerczej przejdą z trzaskiem, jak burza i świat o nich może zapomni, a te ciche a szczere pieśni poetów bożych, katolickich zawsze, jak śpiew skowronków i słowików mile dźwięczeć będą przed polskim ludem i przed tronem bożym. — *X. J. K.*

Kazanie na II. niedzielę po Wielkiejnocy.[1]

1) W jaki sposób utrzymuje Chrystus P. jedność w swoim św. Kościele?

2) W jaki sposób przyprowadza do tej jedności inne świata narody?

„Jam jest pasterz dobry i znam (owce) moje i znają mię moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba abym przywiódł i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“.

(Jan. X., 14, 16).

Dzisiejsza Ewangelia św., przytaczająca słowa Chrystusa o dobrym pasterzu, stawia nam przed oczy całą ludzkość na ziemi, podzieloną na dwie główne części. Jednę część tej ludzkości stanowią chrześcijanie, w Kościele Chrystusowym będący, którzy usłuchawszy głosu tego Najwyższego Pasterza, idą za Nim i czerpią w całej obfitości skarby duchowe, które im swą męką i śmiercią okrutną wysłużył. Drugą część tej ludzkości na ziemi stanowią ci wszyscy, którzy

---

[1]) Premiowane na ostatnim konkursie Dwutygodnika katechet.

albo nie poznawszy jeszcze tego najlepszego Pasterza Chrystusa albo nie chcąc go słuchać, żyją poza obrębem Jego św. Kościoła i słuchają proroków fałszywych, pasterzy złych, którzy są raczej najemnikami, a nie pasterzami, mającymi tylko swoje dobro na względzie, a nie dobro powierzonych sobie owiec. Tę to właśnie drugą połowę ludzkości niewiernej miał Chrystus P. na myśli, gdy mówiąc o owczarni swojej dodał na końcu: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego". (Jan X., 16). Z powyższych słów Zbawiciela świata widzimy wyraźnie, jak wielką pała On miłością nietylko ku wiernym swym owcom, ale nawet i ku owym niewiernym i nieposłusznym, które pomimo że nieraz może odrzuciły już łaski Jego i wewnętrzne natchnienia, nazywa jeszcze pomimo to „owcami swojemi", które usłuchają kiedyś głosu Jego Boskiego i pójdą za Nim skwapliwie. Ufność ta Jego i miłość względem nich jest tak wielką, że z największą pewnością liczy On na ich wierność w przyszłości i całkiem otwarcie przepowiada, że przyjdzie niezawodnie czas, kiedy stanie się na świecie „jedna tylko owczarnia i jeden w niej pasterz" (Jan, X., 16), czyli że znikną i w nicość się obrócą wszystkie sekty i herezye dzisiejsze, które w niezliczonych rodzajach i odcieniach swoich mącą spokój duchowy ludzkości i odwodzą ją od jedności z Chrystusem.

„Jeden Kościół i jeden pasterz na ziemi" — to jedna z tych wielkich myśli Bożych, co kierują wciąż dziejami szczególnych narodów i dziejami świata całego. Czy kto chce, czy nie chce, pod wpływem tej myśli najwyższej i Boskiej torują się wciąż drogi i gościńce, budują się wciąż koleje i telegrafy i przez nie łączą się lądy i narody. Jedni widzą w tem postęp nauki i sztuki, drudzy rozwój handlu i przemysłu, lecz ci wszyscy, którzy obserwują to wszystko w świetle wiary i religii Chrystusa, coraz lepiej poznają, że świat cały coraz bliżej i bliżej łączy się ze sobą i coraz bliżej i bliżej kroczy do spełnienia tej przepowiedni Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii św.: „I stanie się na ziemi jedna tylko owczarnia i jeden jej pasterz" (Jan X., 16). Chociaż powstawali zawsze i powstają ciągle burzyciele tej ścieśniającej się coraz więcej jedności Kościoła, chociaż i piekło wszystkie swoje siły ku temu jedynie kieruje, aby psuć ustawicznie tę zgodę i jedność Kościoła, coraz to większe kręgi zakreślającego na ziemi, to jednak pomimo to ma Bóg ustawicznie posłanników swoich, przez których powoli a trwale usuwa wszystkie przeszkody jedności, bo jeżeli ten Bóg potrafił zniweczyć w czasie ogólnego potopu cały rodzaj ludzki z wyjątkiem ośmiu osób zaledwie, czyż nie jest w stanie i dzisiaj udaremnić tę przeciwko dziełu Bożemu występującą robotę kilku prze-

wrotnych jednostek? Ogólna więc jedność Kościoła Chrystusowego na ziemi wraz z jednym jej pasterzem widomym tj. papieżem na czele niezawodnie nastąpi. Zanim jednak do tego szczytu doskonałości doczesnej doprowadzi P. Bóg świat cały, zanim z tych wszystkich ludów i narodów dzisiejszych utworzy się jedna familia ogólna, utrzymuje P. Bóg tymczasem tę jedność w swoim tylko Kościele i do niego wszystkie powołuje narody. Wobec tego więc nad tem się nam dzisiaj zastanowić przychodzi: 1) W jaki sposób utrzymuje Chrystus P. tę jedność w swoim św. Kościele? i 2) W jaki sposób przyprowadza do tej jedności inne świata narody?

Ty zaś, o jedyny nasz Pasterzu i Boże nasz prawdziwy, któryś ufundował ten Kościół swój św., w którym obecnie żyjemy i któryś się osobiście modlił do Ojca swojego za wszystkich bez wyjątku ludzi, aby „wszyscy jedno byli“ (Jan XVII., 11) i aby wszyscy w jedności z Twoim św. Kościołem żyli i umierali, ześlijże, prosimy Cię, dzisiaj promyk Twojej przenajśw. łaski, abyśmy, rozważając tę jedność zbawienną, poznali Cię lepiej, a przez Ciebie Ojca i Ducha św., o co Cię pokornie prosimy za przyczyną wspólnej naszej Matki Maryi, pozdrawiając Ją dzisiaj słowy anielskiemi: Zdrowaś Marya...

I.

Aby jakaś instytucya mogła istnieć, rozwijać się i opierać się ciągle wszelkim przeszkodom i różnym nieprzyjaciołom, musi nietylko być opartą na niewzruszonej podstawie, ale nadto jeszcze rządzić się w zgodzie i jedności. Gdzie bowiem niema tej zgody i jedności w rządach, tam nie może być mowy o prawdziwym rozwoju i trwałości dlatego, bo zgoda tylko jest kamieniem probierczym wzrostu i rozwoju, podobnie jak niezgoda jest zapowiedzią niechybnego upadku i zupełnego zniszczenia. Powiada bowiem wyraźnie i przysłowie polskie, że „zgoda buduje, niezgoda rujnuje“. Uosobieniem takiej idealnej zgody i jedności w rządach jest właśnie Kościół Chrystusowy, który będąc ufundowany przez Chrystusa samego, silny jest zgodą i jednością. Dzięki im przetrwał on wszystkie prześladowania największych nawet władców i tyranów ziemskich, którzy gnębiąc go ustawicznie, na gruzach jego zatknąć chcieli sztandar zwycięstwa swojego i ziemskiej sławy swojej. Taki smutnej pamięci Neron, Domicyan, Dyoklecyan i inni im podobni już dawno w proch się rozsypali, a ten Kościół Chrystusa, który tak strasznie prześladowali, stoi dziś taki sam, jaki stał pierwotnie: niewzruszony i święty.

Przez Kościół zaś święty rozumiemy tutaj zgromadzenie czyli społeczność wszystkich wiernych chrześcijan, przez jednę najwyższą głowę widzialną tj. Papieża i zależnych od niego Biskupów rządzoną.

Nie jest to więc budynek martwy, gmach z kamieni lub cegieł, ale Kościół Chrystusa — to budynek żywy, żywy gmach z ludzi, w którym to gmachu każdy chrześcijanin jest jakoby jednym kamieniem lub jedną cegiełką. Pod taki to właśnie gmach żywy rzucił pierwsze fundamenty sam Chrystus P., jak to już niejednokrotnie poprzednio obiecał. — „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“ (Mat. XVI., 18), powiedział Chrystus P. do św. Piotra. On więc i jego następcy są tym fundamentem widzialnym, na którym oparł Chrystus swój budynek żywy czyli na którym swój Kościół zbudował. Kto zatem nie opiera się na tym fundamencie-Piotrze, czyli kto z nim nie tworzy jedności, ten nie należy temsamem do Chrystusowego Kościoła dlatego, bo jak w budynku zwyczajnym to tylko należy do jego całości, co się na jego fundamencie opiera, taksamo i w Kościele Chrystusowym ten tylko stanowi cząstkę jego prawdziwą, kto żyje w jedności z jego fundamentem czyli z Papieżem.

W tym to właśnie żywym budynku z ludzi sam Chrystus P. jest Gospodarzem najwyższym, bo ufundował go sobie własną męką swoją i śmiercią na krzyżu. Całkiem słusznie zatem powiada On w Ewangelii dzisiejszej, że ten żywy budynek — to owczarnia Jego, to Kościół Jego, w którym On jest najlepszym Pasterzem, bo duszę swą za owce swe położył, a „dobry pasterz duszę swą kładzie za owce swoje“ (Jan X., 11), jak dalej objaśnia w Ewangelii dzisiejszej.

Lecz aby ta owczarnia Jego istnieć mogła aż do końca wieków i przyciągać do siebie inne owieczki niewierne, musi w niej koniecznie panować jedność, posłuszeństwo i zgoda. Tę zaś jedność utrzymuje Chrystus w swoim św. Kościele za pomocą tego właśnie fundamentu czyli Piotra św. i jego następców, którzy są głową jego widzialną — jego sternikami. Do Papieża więc, niby dzieci do ojca, wszyscy chrześcianie odnosić się mają, bo jego ustanowił Chrystus P. najwyższym rządcą widzialnym w Kościele, bo On jeden pełność władzy posiada, On jeden jest najwyższym nauczycielem, kapłanem i pasterzem widzialnym całego Kościoła i [illegible] rządy swoje nikomu z ludzi, ale Bogu samemu — tej najwyższej Głowie niewidzialnej — jest odpowiedzialnym. Papieżowi więc należy się nietylko posłuszeństwo bezwarunkowe, ale i cześć u ludzi najwyższa, bo w jego jednej osobie na ziemi najszczytniej i najdobitniej streszcza się i przedstawia cały Kościół Jezusa Chrystusa.[1]

[1]) Rzym — Zaleski.

Do podtrzymania dalej tej jedności i trwałości Kościoła św. przyczyniają się również i Biskupi, zależni od Papieża rzymskiego, którzy są prawymi następcami pierwszych Apostołów. Jak bowiem tamci po odejściu Chrystusa do nieba rozszerzali dalej w zgodzie i jedności z Piotrem Kościół Chrystusowy na ziemi, tak samo i dzisiejsi Biskupi wówczas tylko przyczyniają się do jego wzrostu i siły, gdy pracują w posłuszeństwie i jedności z Papieżem. Posłuszeństwo ich bowiem Papieżowi rzymskiemu jest koniecznym warunkiem skuteczności i pożyteczności ich pracy dla Chrystusowego Kościoła dlatego, bo P. Jezus przed swojem odejściem powiedział wyraźnie Piotrowi: „Paś baranki moje, paś owce moje“ (Jan XXI., 15, 17), to znaczy: paś nie tylko podwładnych, ale i przełożonych; rządź całym moim Kościołem i niech cię wszyscy słuchają! Kto cię zaś słuchać nie będzie, ten nie jest z mojego Kościoła, bo ten nie jedność ale rozdwojenie wprowadza.

Do tej wreszcie jedności Kościoła św. przyczyniają się i wszyscy kapłani, którzy są pomocnikami Biskupów. Oni to, stykając się bezpośrednio i najczęściej z ludem, przywodzą go do tej jedności z Kościołem i Chrystusem P., utrwalają i rozszerzają ten Kościół na ziemi, dostarczając mu przez Chrzest św. coraz to nowych cegiełek. Ponad tą zaś widomą hierarchią Kościoła św., która tak pięknie i tak po mistrzowsku jest porządkowaną, że niema w niej ani cienia sprzeczności, czuwa wciąż Najwyższy nasz Pasterz niewidzialny czyli Jezus Chrystus i strzeże ustawicznie tej owczarni swojej „jak źrenicy oka swojego“ (Deut. XXXII., 10), jak Pismo św. powiada. Ta zaś jedność i zgodność Kościoła św. w tem się uwidocznia, że wszyscy bez wyjątku jedno nauczają i wierzą, że tak Papież, jak i ksiądz najmłodszy, nie mogą nauczać swoich poglądów i teoryj, od św. nauki Kościoła odmiennych, ale tak najwyższy jak i najniższy ze zwierzchników kościelnych jedno i toż samo głosić muszą światu, tj. „Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego“ (I. Kor. II., 2), jak św. Paweł Apostoł, powiada. Tak więc jedność i posłuszeństwo podwładnych i przełożonych najwyższemu Pasterzowi widzialnemu i niewidzialnemu czyli Papieżowi i Chrystusowi Panu i jego nad nim ustawiczna opieka — czyni Kościół silnym i niewzruszonym.

Gdyby nie opieka tego Najwyższego Pasterza naszego Jezusa, gdyby nie ta łączność i jedność owieczek ze swoim Pasterzem widzialnym i niewidzialnym, już dawno runąłby był Kościół Chrystusowy, jak runęło i przepadło tysiące różnych sekt i herezyj, bo takich ciosów i takich kolei, jakie Kościół Chrystusowy przeszedł, żadna instytucya ludzka własną siłą wytrzymać nie zdoła. Od samego bowiem początku swojego przechodził Kościół św. ciężkie nadzwyczaj losy,

a jednak stał ciągle. Raz poraz biły weń różne burze, wichry i nawałnice, zrodzone z pychy i głupoty ludzkiej, a on stał ciągle. Niejeden ukoronowany szaleniec uderzał ciągle w ten Kościół Chrystusa, lecz zamiast roztrzaskać go i pogrzebać na zawsze, on sam się roztrzaskał i zginął, a Kościół stał dalej. Trzydziestu sześciu papieży umierało śmiercią męczeńską pod ręką katów, a przy każdej takiej śmierci publicznie się cieszyły olbrzymy pogańskie, że ostatniego już zabijają Papieża, tymczasem olbrzymy zginęły, a Kościół stał ciągle. W końcu sierpnia 1799 r. umarł Papież Pius VI. w więzieniu. Nieprzyjaciele Kościoła św. i różni bezbożnicy publicznie się z tego cieszyli i wołali głośno, że już Kościoła nie będzie, bo ostatniego chowają Papieża, tymczasem oni sami już dawno w proch się rozsypali, a Kościół św. do dziś dnia istnieje. W r. 1848 rewolucya powyrzucała wszystkie konfesyonały ze wszystkich prawie kościołów w Rzymie, ułożyła z nich stos ogromny i podpaliła, wołając z radością, że już niepotrzebne, bo już niema Kościoła Chrystusa; tymczasem jakże się grubo zawiodła! Sprawcy tego ohydnego czynu już dawno pokutują może na drugim świecie za swe świętokradztwo, a Kościół Chrystusa, jak stał wówczas, tak stoi i dzisiaj niewzruszony i święty.[1]) Rozważając te wszystkie przykrości i okrucieństwa, z jakiemi Kościół św. co chwila potykać się musiał, zdaje się istotnie, że potęgi piekła sprzysięgły się chyba z potęgą szaleństwa i głupoty ludzkiej, aby koniecznie osłabić i zniweczyć Kościół Chrystusa; tymczasem nie Kościół, ale one same za każdym razem przepadały na zawsze, a Kościół jak stał wówczas, tak stoi i dzisiaj potężny i silny, bo nie było i niema takiej ręki, takiej głowy i takiej potęgi w piekle i na ziemi, któraby go potrafiła osłabić i zniszczyć. „A bramy piekielne nie zwyciężą go“ (Mat. XVI, 18). Niech przyjdzie jeszcze drugie tyle ciosów, a taksamo zwycięży je Kościół, bo kto przez 19 wieków ustawicznie walczył, kto stoi pod chorągwią, na której wypisane: „Posyłam was między wilki“ (Mat. X, 16), z którymi potykać się macie, ten się już z walką oswoił, dla tego walka stała się nietylko chlebem powszednim, ale jego chlubą, a nawet potrzebą. Przepowiednia więc Chrystusa, którą wyrzekł do Piotra przy zakładaniu tej owczarni swojej słowy: „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“ (Mat. XVI, 18), sprawdziła się co do joty przy każdorazowem prześladowaniu Kościoła i podziśdzień ustawicznie się sprawdza. Chociaż posłannicy piekła występują wciąż przeciwko tej owczarni Chrystusa, chociaż i za dni naszych nietylko słowem i dru-

[1]) Zaleski, Rzym.

kiem znieważają ją, ale do tego stopnia nawet brutalność swą posuwają, że własność jej legalną konfiskują lub niszczą, to jednak pomimo to istnienia jej nie podkopią nigdy, bo ta „opoka“ czyli Papiestwo, na której Chrystus P. swoją owczarnię założył, żadną ludzką potęgą poruszyć się nie da; bo nad tą owczarnią unosi się wciąż ta przepowiednia Chrystusa od Piotra: „A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbudowałem Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go (nigdy)“ (Mat. XVI, 18).

Jedność więc, siłę—i tę odporność przeciwko wszystkim przeszkodom i nieprzyjaciołom utrzymuje Chrystus P. w swoim św. Kościele przedewszystkiem swoją własną opieką, a następnie przez swoich namiestników widomych czyli papieży, którym każdy chrześcijanin musi być podległy pod karą utraty zbawienia. Oni to są właśnie po Chrystusie P. tymi pasterzami dobrymi, którzy ustawicznie swym owcom strawę dobrą wskazują, chronią je od pokarmów złych i którzy przywołują do tej Jego owczarni inne owce zbłąkane lub jej nieznające. Oni to swym owcom wskazują, zkąd niebezpieczeństwo zagraża i strzegą je od zarazy i podstępnych wskazówek.

II.

Chociaż zaś ta owczarnia Chrystusa tyle już wycierpiała dotąd i cierpi podziśdzień, chociaż i każda jej owieczka nie stąpa w tem życiu po różach zupełnego szczęścia i spokoju, ale walką i przebojem tylko musi sobie zdobywać szczęśliwość pośmiertną—to jednak pomimo to ciągle powołuje Chrystus do tej swojej owczarni cierpiącej wszystkie narody, poza jej obrębem żyjące. Wzywa je zaś dlatego, bo w Jego tylko owczarni spoczywa prawdziwy skarb dla nich, bo w Jego tylko owczarni znajdą światło prawdziwe, które je nietylko przeprowadzi szczęśliwie przez tę przykrą pielgrzymkę żywota, ale i zaprowadzi je bezpiecznie do nieba. „Jam jest światłość światą. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“ (Jan VIII, 12), woła do nich miłośnie.

Wzywa je zaś do tej swojej owczarni przedewszystkiem łaską swoją świętą i natchnieniami wewnętrznemi, przez które usposabia ich serca do wiernego wypełniania tych przykazań swoich, które swoim naturalnym rozumem każdy poznać może. Łaski te i natchnienia Jego—to jakoby deszcz rzęsisty na zeschniętą glebę ich serca, pod których działaniem usposabiają się i przygotowują powoli do chętnego przyjęcia Ewangelii Jego.

Wzywa je następnie do tej jedności z Kościołem św. przez usta misyonarzy, którzy z narażeniem zdrowia, a często i życia, puszczają się między nich, głosząc im „Ukrzyżowanego“. Oni to są właśnie tem

narzędziem niejako, w ręku Boga będącem, którem Bóg przybliża owce bez pasterza do swojego Serca i miłośnie woła na nie: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“, (Mat. XI, 28) „bom ja Pasterz dobry“ (Jan X, 11). Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy, kto zrozumie odrazu to Boskie wezwanie i wejdzie niebawem do tej Jego owczarni, bo chociaż cierpieć mu w niej przyjdzie, to jednak radość i wesele wieczne ma już zapewnione. Dlatego to Kościół św., rozumiejąc dobrze z jednej strony myśli i pragnienia Mistrza swojego Jezusa, a z drugiej pragnąc ich szczęścia na wieki, wysyła wciąż w różne strony świata z różnych zakonów misyonarzy — tych pionierów prawdziwych Chrystusowej nauki, aby tę owczarnię Chrystusa coraz więcej na ziemi rozszerzać i tę drugą połowę ludzkości przez Ewangelię Chrystusa do nieba prowadzić. Od tego celu świętego nie powstrzymują go ani okrucieństwa ani prześladowania niewiernych narodów, bo on wierzy mocno, że te jasne promienie Boskości, jakie go otaczają, muszą koniecznie wcześniej czy później i ich serca przeniknąć i oczy im na prawdę otworzyć. Od wypełniania znów tego życzenia Kościoła św. nie uchylają się również i misyonarze, wiedząc dobrze o tem, że chociaż spotkają ich przykrości, cierpienia, a nawet śmierć sama, to jednak nic przez to nie tracą, ale i owszem bardzo wiele zyskują, bo umierając lub cierpiąc tylko za sprawę Chrystusa, od Chrystusa sowicie wynagrodzeni bywają.

Lecz aby ta praca misyonarzy obfite przynosiła owoce, nie wystarczy posłać ich tylko do krajów niewiernych i patrzeć następnie z założonemi rękami na ich prace i poty, lub czytać wygodnie o ciężkich ich trudach, jakie tam ponoszą, ale prócz tego my wszyscy ścisły obowiązek mamy modlić się do tego Pasterza naszego, aby łaską swoją świętą przygotował i usposobił ich serca na chętne przyjęcie tego siewu ewangelicznego, aby to ziarno słowa Bożego, tak żmudnie i w pocie czoła przez tych siewców rzucane, trafiało zawsze na glebę urodzajną i przynosiło pożądane owoce.

I oto poznaliśmy dzisiaj obydwie połowy ludzkości: wierną i niewierną; względem obydwóch ścisły obowiązek mamy. Za owczarnię Chrystusa modlić się często winniśmy, aby wierną zawsze pozostała „dobremu Pasterzowi swojemu“, aby te przykrości i prześladowania, jakie wciąż przechodzi, przyczyniały się do jej tryumfu i chwały. Za drugie zaś owieczki Jego, poza Jego owczarnią jeszcze dotychczas żyjące, modlić się również musimy, aby jak najliczniej garnęły się do tego „dobrego Pasterza“ i Jego owczarni i aby coprędzej korzystały z tak obfitych skarbów, jakie są w niej zgotowane dla nich. Tak postępując, najlepiej okażemy miłość naszą ku tej Bożej owczarni i jej

Pasterzowi i najlepiej przysłużymy się również sprawie naszego zbawienia. —

Dzisiaj więc, kiedy Chrystus Pan przypomniał nam przez słowa św. Ewangelii tę najmilszą cząstkę swoją—tę owczarnię swoją, którą nad życie ukochał, bo umarł za nią na krzyżu, podziękujmyż Mu gorąco, że i nas niegodnych, bez żadnych naszych zasług do niej raczył powołać i prośmy Go przytem, aby misyonarzom jak najwięcej siły i wytrwałości udzielał, a światła niewiernym owieczkom, aby Go jak najprędzej poznały i ukochały, bo w ten tylko sposób stać się może na ziemi „jedna owczarnia i jeden jej Pasterz," co daj Boże! AMEN.

Ks. Jan Szczypta.

Katechezy o łasce Bożej. [1])

I. O łasce posiłkującej.

Praeparatio. Na co Bóg stworzył ludzi (83)? Cóż więc ludzie powinnni czynić, aby się dostać do nieba? Czyjej pomocy potrzebują ludzie do tego, aby aż do śmierci P. Boga poznawać, czcić, kochać i Jemu służyć? Tę pomoc Bożą do zbawienia naszego zwiemy *łaską* dla tego, bo P. Bóg daje nam ją całkiem darmo, jedynie z łaski, z dziwnego miłosierdzia swego. Jak nazywamy pomoc Bożą do zbawienia duszy? Dlaczego pomoc Bożą do zbawienia duszy zwiemy łaską? A dlaczego bez pomocy łaski Bożej nie moglibyśmy wytrwać w dobrem do śmierci i pójść do nieba? (Ewentualnie: Jakim się stał rozum ludzki po grzechu pierworodnym? Do czego stała się skłonniejszą wola ludzka po grzechu pierworodnym?)

O tej łasce Bożej, koniecznej do wytrwania w dobrem i do zbawienia duszy, dziś was pouczę.

Propositio. Już w życiu Apostołów świętych okazało się, że człowiek po grzechu pierworodnym jest bardzo słabym na duszy i bardzo skłonnym do złego i że nie wytrwa w dobrem, jeśli z łaski Bożej nie korzysta i o nowe łaski P. Boga nie prosi. Znacie np. historyę św. Piotra Apostoła. Kochał on bardzo P. Jezusa, ale przytem zanadto ufał w to, że kocha P. Jezusa i myślał, że to nie może być, aby kiedy odstąpił P. Jezusa. We Wielki Czwartek wieczorem ustanowił P. Jezus Najśw. Sakrament, rozdał Apostołom Komunię św., a potem zasmucił

---

[1]) Katechezy te przeznaczone są na Iszą klasę gimnazyalną lub na IIgą klasę wydziałową i opierają się na „Średnim Katechiźmie" nowym. Liczby w nawiasie (..) oznaczają odnośne pytania katechizmowe.

się i rzekł: „Jeszcze tej nocy wszyscy mię opuścicie“. Równocześnie dał im P. Jezus myśl do serca, aby go prosili o pomoc, by Go nie odstąpić. Św. Piotr jednak odrzucił tę myśl dobrą i rzekł: „Panie! chociażby Cię wszyscy opuścili, ja Cię nie opuszczę. Jam gotów i do więzienia i na śmierć iść z Tobą“. Co powiedział P. Jezus do Apostołów? Co odpowiedział na to Piotr? Czy Piotr mówił prawdę? A czy dobrze zrobił, że tak mówił? Co powinien był wtenczas Piotr uczynić? Niestety Piotr zanadto ufał w swoje siły i w to, że bardzo kocha P. Jezusa.

Wtenczas rzekł P. Jezus uroczyście do Piotra: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeszcze tej nocy, pierwej nim kur po dwakroć zapieje, ty się mnie po trzykroć zaprzesz“. Wzdrygnął się Piotr na tę przepowiednię P. Jezusa, ale i tym razem nie poprosił P. Jezusa o pomoc, tylko powtórzył: „Choćby mi też przyszło z Tobą umrzeć, nie zaprę się Ciebie“. Tak odrzucał Piotr łaskę Bożą.

Panu Jezusowi żal było Piotra, więc go raz jeszcze przestrzegł. Poszedł z Apostołami na Górę Oliwną. Tam wziął do ogrodu Piotra, Jakóba i Jana, kazał im się zatrzymać w ogrodzie i przykazał: „Czekajcie tu, nie śpijcie, lecz czuwajcie i módlcie się ze mną“! Sam odszedł niedaleko i modlił się gorąco. Piotr, Jakób i Jan chcieli wykonać rozkaz P. Jezusa, więc zaczęli się modlić, ale sen ich zmorzył i posnęli. Za jakiś czas przyszedł do nich P. Jezus, obudził ich i rzekł do Piotra: „Szymonie, śpisz? Nie mogłeś jednej godsiny czuwać ze mną?“ I dał mu P. Jezus myśl do serca, by poznał, że nie powinien ufać swoim siłom. Co dopiero bowiem przyrzekał, że gotów z P. Jezusem i do więzienia i na śmierć iść, a teraz się okazało, że bez osobliwszej pomocy nie potrafi przez jednę godzinę wstrzymać się od snu! Dodał też P. Jezus wyraźnie: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie, bo duchci wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe“! Potem odszedł P. Jezus po raz wtóry, aby się modlić. Czy Piotr poprosił P. Jezusa o pomoc do tego, by potrafili czuwać i modlić się? I cóż uczynili wnet Apostołowie?

Przyszedł wreszcie Judasz ze sługami arcykapłana, pojmali P. Jezusa i powlekli Go do Kaifasza na sąd. Św. Piotr i św. Jan pouciekali ze strachu, ale potem byli ciekawi, co się stanie z P. Jezusem, więc weszli na podwórze domu Kaifaszowego. Jan nie ufał już sobie, więc stanął z boku, Piotr zaś usiadł przy ogniu między sługami, chociaż słyszał, że słudzy ci prowadzili złe mowy. Myślał sobie, że przecież się do ich mów mieszać nie będzie, bo wie, że to grzech, więc nie zgrzeszy. I cóż to spotkało wnet Piotra? Ile razy zaparł się P. Jezusa? Patrzcież, do czego doszedł Piotr przez to, że zanadto ufał

swoim siłom, że nie był ostrożny i nie prosił P. Boga o pomoc! Co jego spotkało, to mogłoby się i każdemu z was wydarzyć, gdybyście zanadto ufali w swoje siły, gdybyście się nieostrożnie wdawali w złe okazye i nie prosili P. Boga o pomoc.

Na szczęście swoje Piotr niedługo odrzucał dobre myśli i chęci — czyli łaski Boże, jakie mu dawał P. Jezus. Właśnie wtenczas przeprowadzano P. Jezusa do piwnicy. I spojrzał Pan na Piotra, a w tem spojrzeniu łagodnem wyczytał Piotr, że P. Jezus wie, co on uczynił i że mu to ból sprawia. Poddał się Piotr działaniu łaski i poznał w tej chwili, jak źle, jak niegodziwie postąpił względem P. Jezusa. Serce ścisnęło mu się wielkim wstrętem do tego grzechu a wielkim żalem nad cierpiącym Barankiem Bożym, któremu i on jeszcze boleści przyczynił. Postanowił też ani chwili dłużej nie przebywać między sługami arcykapłana: odszedł i gorzko płakał. Opowiadają, że poszedł za P. Jezusem do Piłata i na górę Kalwaryi, ale nie śmiał stanąć blizko, jak Matka Boska lub św. Jan, — zdaleka wpatrywał się w swego najdroższego Mistrza i tylko wzrokiem błagał: Jezu przebacz! Jezu bądź miłościw mnie wyrodnemu! Długo jeszcze żył Piotr, ale codzień nad ranem, gdy kury piały, powstawał ze snu, klękał i z serdecznemi ł ami przepraszał P. Jezusa za grzech swój — tak że od łez porobiły mu się bruzdy na policzkach. To też P. Jezus dobrotliwy przebaczył mu ten grzech, a nawet uczynił go głową Kościoła swojego, czyli Papieżem.

Kiedy przyjął św. Piotr łaskę Bożą do serca? Co poznał wtenczas? Do czego poczuł wstręt w sercu? Co uczynił w tej chwili? Co czynił w życiu późniejszem? Jak św. Piotrowi tak i każdemu człowiekowi daje Bóg dobre natchnienia i chęci, które nas posiłkują do dobrego. Natchnienie takie zwiemy *łaską posiłkową*. Co zwiemy łaską posiłkową? Łaska posiłkowa trzy rzeczy sprawiła w św. Piotrze: 1) oświeciła rozum jego, by poznał, jak źle uczynił, 2) wzruszyła mu serce, by poczuł wstręt do złego i 3) wzmocniła jego wolę, by zaraz odszedł ze złego towarzystwa i uniknął nowych grzechów. Podobnie i w nas łaska posiłkowa sprawia trzy rzeczy: 1) *oświeca nasz rozum*, abyśmy poznali, co dobre a co złe, 2) *wzrusza serce*, abyśmy zapragnęli tego, co dobre, a obrzydzili sobie złe i 3) *wzmacnia wolę* naszą, abyśmy wykonali, co dobre, a uniknęli złego. Zaznaczę wam to na tablicy. (Pisze liczby i wyrazy oznaczone drukiem odrębnym, a resztę mówi). Ile rzeczy sprawia w duszy łaska posiłkowa? Powiedz te trzy rzeczy! Powtórz N.! Zapamiętajcie teraz, co nazywamy łaską posiłkową. *Łaska posiłkowa jest to* nadzwyczajna czyli *nadprzyrodzona pomoc Boża, duszy chwilowo udzielona, która nam pomaga pełnić uczynki*

dobre, do zbawienia potrzebne (444). Kto powtórzy, co to jest łaska posiłkowa? Powtórz jeszcze N.!

Explicatio. Do czego nam są potrzebne dobre uczynki? Za ilu ludzi umarł P. Jezus na krzyżu? Ileż ludzi chce więc P. Jezus zbawić? Czego udziela P. Jezus w tym celu wszystkim ludziom? Ile łaski posiłkowej udziela P. Bóg każdemu człowiekowi? Upewnia o tem Pismo św. najwyraźniej, bo uczy, że „*Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy*“. Powtórzę wam raz jeszcze słowa Pisma św.: „Bóg chce...“ — Jak uczy Pismo św? Powtórz N.! Kogo chce P. Bóg zbawić? Cóż zatem daje P. Bóg każdemu człowiekowi? Do czego pomaga łaska posiłkowa grzesznikowi? Do czego pomaga łaska posiłkowa człowiekowi dobremu, sprawiedliwemu?

Czy jednak wszyscy ludzie *muszą* iść do nieba? Dlaczego nie wszyscy ludzie muszą iść do nieba? Co czeka takiego człowieka, który łaskę Bożą odrzuca? Kiedy to św. Piotr odrzucał łaskę Bożą? Co popełnił wskutek tego? Kiedy zaś św. Piotr przyjął łaskę Bożą? Cóż przez to uzyskał? Gorzej nierównie postąpił sobie Judasz. Lubił on pieniądze i zwolna stał się złodziejem. P. Jezus nieraz upominał go i dawał mu łaskę do poprawy, ale Judasz zawsze łaskę posiłkową odrzucał. Doszedł do tego, że wreszcie sprzedał P. Jezusa za 30 srebrników. P. Jezus chciał go przestrzedz przed coraz większymi grzechami i dlatego powiedział przy ostatniej wieczerzy: „Syn człowieczy idzie na śmierć, jako napisano, ale biada człowiekowi, przez którego będzie wydany; lepiejby było, gdyby się nie narodził on człowiek“! Mimo to Judasz nie przeprosił P. Jezusa, przyjął świętokradzko Komunię św. i poszedł po sługi arcykapłana, by ich zaprowadzić na Górę Oliwną. Umówił też ze sługami znak, po którym mieli poznać P. Jezusa. Jaki to znak umówił ze sługami? Co uczynił w Ogrojcu? Co mu na to powitanie odpowiedział P. Jezus? Jakaż dziwna łaskawość Baranka Bożego! Przyjacielem zwie Judasza i daje mu łaskę poznania, że jeszcze mu gotów przebaczyć, jeszcze go gotów uznać za przyjaciela, byle uznał swój grzech i przeprosił Boga. O! gdyby to Judasz nie sprzeciwił się tej łasce, gdyby uczynił tak, jak Piotr uczynił po zaparciu się, gdy P. Jezus spojrzał na niego? Czy odpuściłby P. Jezus Judaszowi grzech jego? Niewysłowiona, niezmierna jest dobroć Boża! Nietylko odpuściłby P. Jezus Judaszowi wszystkie grzechy, ale nawet pozostawiłby go nadal Apostołem, przyjacielem swoim! Niestety Judasz i tę łaskę posiłkową odtrącił, a była to już łaska — ostatnia! Nazajutrz we Wielki Piątek żałował za swój grzech, ale łaski posiłkowej już nie otrzymał, dlatego też nie przepraszał P. Boga, lecz poszedł i obwiesił się! Ten straszny koniec Judasza przypominali sobie

Święci Pańscy i dlatego żadnej łaski posiłkowej nie odtrącali, bo się lękali, że może to łaska ostatnia, że możeby już nowej nie otrzymali. I wy o tem zawsze pamiętajcie! Kto się łasce posiłkowej sprzeciwia jak Judasz, temu Bóg daje coraz mniej łaski, a wreszcie przyjdzie czas, że mu nie da łaski — i człowiek idzie na potępienie, a P. Bóg sądzić go będzie z każdej łaski zmarnowanej. Kto zaś łaskę posiłkową ochotnie przyjmuje i robi to, do czego łaska posiłkowa pobudza, czyli działa wespół z łaską, współdziała z łaską, jak Piotr, gdy P. Jezus spojrzał na niego, temu P. Bóg daje coraz więcej łask i człowiek taki coraz więcej pełni dobrych uczynków, zwłaszcza uczynków miłosiernych i coraz lepszym się staje.

Czy łaska posiłkowa *zmusza* człowieka do dobrych uczynków? Co daje Bóg temu człowiekowi, który łaskę Bożą ochotnie przyjmuje i z nią współdziała? Co coraz łatwiej wykonuje taki człowiek? Jakim się staje potem taki człowiek? A co czeka tego człowieka, który się łasce posiłkowej sprzeciwia? Czego potem coraz mniej otrzymuje? Czy może wypełniać dobre uczynki bez łaski posiłkowej? Jakim się potem staje taki człowiek? Z czego będzie P. Bóg sądził takiego człowieka?

Zapamiętajcie to dobrze, że łaska posiłkowa jest człowiekowi do każdego dobrego uczynku potrzebna i nie tylko nigdy łasce tej się nie sprzeciwiajcie, ale owszem proście często P. Boga o tę łaskę dla rozumu, dla serca i dla woli, a swoim siłom nie ufajcie.

Co niedzielę np. idzie chłopiec do kościoła na Mszę św. Po co idzie do kościoła? Czego się powinien wystrzegać w kościele? Co powinien uczynić na wstępie, jeśli chce w Kościele nie myśleć o rzeczach niepotrzebnych i słuchać pobożnie Mszy św? Zdarza się, że ktoś nowy wchodzi do kościoła. Chłopca zbiera ciekawość, aby się przypatrzeć, kto to przyszedł. Wprawdzie sumienie i łaska Boża przestrzegają go wewnątrz, by nie był taki ciekawy, bo się potem nie potrafi modlić, ale on ufa w swoje siły i mówi do siebie: „Ej, cóżby to znowu było, żebym dla takiej bagatelki już się nie potrafił modlić! Przecież tylko na chwilkę popatrzę, kto wszedł do kościoła, ale nie będę z nikim rozmawiał“. I przerwał modlitwę i popatrzył na tego, co wszedł świeżo do kościoła. Co odrzucił ten chłopiec? Dlaczego odrzucił łaskę Bożą? Czego potem mniej otrzyma? Czy potrafi się modlić dobrze bez łaski Bożej? Tak np. gdy chłopiec popatrzył na tego, co wszedł do kościoła i tamten spojrzał na niego. Był to jego znajomy i miał jakąś bardzo wystraszoną minę. Chłopca zdjęła zaraz ciekawość zapytać go, czemu on ma taką wystraszoną minę, ale sobie przypomniał, że w kościele nie wolno rozmawiać. Nie zapytał więc tamtego, ale już odtąd przez całe nabożeństwo myślał tylko o tem, dlaczego tamten ma wystraszoną

minę i — nie potrafił się modlić. Tak to każdy z was powinien być ostrożny, nie dowierzać swoim siłom, oddalać złe okazye i pokusy, a o pomoc Bożą co chwilę prosić i z nią współdziałać. Wtenczas będzie wam coraz łatwiej wypełniać dobre uczynki i będziecie się bez trudu stawali coraz lepszymi.

Otwórzcie katechizmy na str. 101 Czytaj p. 444! Powiedz! Co to jest łaska posiłkowa? Czytaj p. 445! W iloraki sposób pomaga nam łaska posiłkowa pełnić dobre uczynki? Przeczytaj raz jeszcze o pierwszym sposobie! O tym sposobie uczyliście się więcej, niż tu jest w książce: uczyliście się, że łaska posiłkowa sprawia w duszy ludzkiej trzy rzeczy (pokazuje na tablicę): 1) oświeca rozum, abyśmy... 2)..., 3)... Ile rzeczy sprawia w duszy łaska posiłkowa? Przeczytaj z katechizmu o drugim sposobie, w jaki nam pomaga łaska posiłkowa do dobrych uczynków! O tej nadprzyrodzonej czyli nadzwyczajnej wartości, jaką łaska posiłkowa daje dobrym uczynkom, będziecie się uczyli później. Czytaj pytanie następne! Do czego łaska posiłkowa jest człowiekowi potrzebna? Do czego jest potrzebna grzesznikowi? Do czego jest potrzebna sprawiedliwemu? Czytaj p. 447! Ile łaski posiłkowej udziela Bóg każdemu człowiekowi? Dlaczego Bóg udziela każdemu tyle łaski, ile jej człowiek potrzebuje do zbawienia? Co mówi Pismo św. o tem, że Bóg chce zbawić wszystkich ludzi? Powtórz N! Czytaj p. 448! Co powinniśmy czynić, gdy P. Bóg daje nam łaskę posiłkową? Dlaczego ludzie sprzeciwiają się nieraz łasce Bożej? — Książki schować! —

Aplicatio. I wy dużo łask posiłkowych otrzymujecie od P. Boga. Już dziś podczas lekcyi religii dał P. Bóg niejednemu z was to pragnienie, aby odtąd żadnej łaski Bożej nie zmarnować — a i to już wielka łaska Boża. Obyście sobie wzięli do serca tę łaskę, obyście nie ufali swoim siłom, nie narażali się na okazye do złego i nauczyli się modlić często o pomoc Bożą! Aby to sobie wyprosić, zmówcie teraz z uwagą modlitwę! —

KARY CIELESNE W SZKOLE.

(*C. d.*) „Przystępuję do jądra kwestyi. Pedagogika nie jest płodem dopiero czasów najnowszych; dobrze pamiętam i wszyscy nauczyciele starsi łatwo to sobie przypomną, że teoryę kar wychowawczych wykładano z wielką oględnością i z wnikaniem *w naturę duszy dziecięcej*, odważę się nawet twierdzić, że nowsze podręczniki pedagogiki nie wypowiedziały w tym względzie ani jednej myśli zdrowej, którejby już

dawniejsze podręczniki nie rozstrząsały gruntownie. Sądzono jednak, że niehumanitarną byłoby rzeczą, pozwolić dziecku *złośliwemu* i zepsutemu wyróść swobodnie na zgubę własną, na zgubę rodziny i społeczeństwa ludzkiego, a nie spróbować w ostatecznym razie kary cielesnej; o tem, by zawsze i to zaraz uciekać się do plag, nie było nigdy mowy; takiego nauczyciela uważano zawsze za niezręcznego, którego środkiem karności był jedynie *boćkowski*". (Ogólne brawo!)

„Czy humanitarność nie wymaga dalej, by i nauczyciela uważać za człowieka? Czyż nauczyciel ma zrujnować swe zdrowie dla tego tylko, że przy niedostateczności dozwolonych dziś środków karności ma w wielu razach obowiązek gryść tylko i martwić się wewnętrznie? (Ogólne brawo! Wasze ogólne „brawo" dowodzi, moi Panowie, żeście także poczynili doświadczenia podobne, a doświadczenie było od wieków macierzą nauki, macierzą również pedagogiki. Mówiłem o niedostateczności dozwolonych dziś środków karnych w wychowaniu szkolnem — i przeprowadzam dowód na drodze psychologicznej".

„Z chwilą, kiedy dziecko się dowiedziało, że przemoc fizyczna *nigdy* nie może być doń zastosowaną, tracą dlań znaczenie wszystkie środki karności. Wystarczy, by jedno dziecko posłyszało od rodziców, że „nauczyciel nic ci zrobić nie może", a już wiedzieć o tem będzie cała klasa! Wiadomo też, że jeśli choć jedno jedyne dziecko zdoła bezkarnie okazać się względem nauczyciela niesfornem, to ginie powaga i wpływ wychowawczy nauczyciela w całej klasie, ba — nieraz w całej szkole! A teraz proszę mi powiedzieć: jakim sposobem zdołacie zmusić dziecko, by za karę wyszło z ławki, jeśli dziecko się uprze i wyjść nie chce?"

„Nauczyciele imponują dzieciom tj. napawają ich bojaźnią przez to, że spokój niewzruszony albo zachowują albo udają (Oho!) — to „Oho"! poucza mię, że odnośny p. Kolega ma na myśli jakiegoś abstrakcyjnego nauczyciela, który nie ma wcale temperamentu ludzkiego, ale wyznaję, że takiej nieznanej wielkości jeszczem w życiu nie napotkał (wesołość) — albo w ten sposób, że mówią głosem silniejszym. We wielu razach obydwa te środki starczą do utrzymania posłuszeństwa u dzieci, zwłaszcza że w pomoc przychodzą im: bystry wzrok, postawa, barwa głosu, a niekiedy nawet... — że dorzucę coś niespodziewanego — poważna broda nauczyciela, — ale wspomniane dziecko uparte siedzi mimo to w ławce i wyjść z niej nie chce, bo się nauczyciela nie boji, choćby się mu palnęło najwspanialszą perorę o obowiązku posłuszeństwa. Czegóż więc użyć, aby dziecko wyszło z ławki? Siły? Ależ to byłoby już przemocą fizyczną, nieraz dla dziecka bardziej niebezpieczną niż plaga wymierzona spokojnie, bo psychologia nie zna

nauczyciela, któryby przy gwałtownem wyciąganiu z ławki ucznia opornego nie popadł we *wzburzenie* wewnętrzne. (Bardzo słusznie). — Nauczyciel musi o tem pamiętać, że „kij“ ustawy jemu zagraża, gdyby się uniósł: powie zatem: „Dobrze! powiem twemu ojcu, że nie chcesz słuchać“. Tymczasem dzieci gotowe zawołać: „O, ten mu z pewnością nic nie zrobi“! Cóż wtenczas? Nauczyciel musi bardzo uważać, by nie powiedział czegoś ujemnego o takim ojcu; pomoże sobie na razie frazesem np. „No! Zobaczymy!“ A proszę pamiętać, że cała powaga nauczyciela runie, jeśli wypadku takiego nie przeprowadzi przez wszelkie instancye, bo *dzieci mają wyborną pamięć na takie* rzeczy. Przedewszystkiem dziecko uparte zginie moralnie, jeżeli o konieczności posłuszeństwa z całą oczywistością się nie przekona, dlatego uważam to za świętą powinność nauczyciela dążyć do wytworzenia owego przekonania. Czy to przy dzisiejszych środkach osiągnie?“

„Odniesie się do rady szkolnej miejscowej, a ta zawezwie przed siebie [1]) ojca. Jeśli ojciec przyjdzie na posiedzenie, to prawdopodobnie później wybije chłopca — jednak nie za jego nieposłuszeństwo ale ze złości, że musiał stawać przed radą! (Bardzo słusznie!). Bądź co bądź w tym razie cel co do dziecka został osiągnięty, bo ono czuje tylko karę a nie jej powody. Czy jednak spokojne i roztropne wymierzenie owej kary przez nauczyciela nie byłoby bardziej pedagogicznem niż gwałtowne nieraz bicie ze strony ojca? Czy w ogóle odwlekanie takiej kary i przekazywanie jej innej instancyi nie mieści już w sobie pewnego votum nieufności do pedagogicznych zdolności nauczyciela? Bądź co bądź nie ulega kwestyi, że gdyby tylko dziecko wiedziało, że nauczyciel *ma prawo* je ukarać, to nie próbowałoby nawet daremnego oporu i kara ta... stałaby się nieraz zbyteczną“.

„Dajmy jednak na to, że ojciec nie chce stanąć przed radą szkolną miejscową, bo sobie z niej nic nie robi (albo — jak u nas — że rada miejscowa, sprawę przewleka i ojca długo nie wzywa). Wówczas nauczyciel w interesie powagi własnej i wychowania dzieci odwołuje się do rady szkolnej okręgowej. W rezultacie ojciec otrzyma osobną karę i „odbije“ ją z pewnością na dziecku w stopniu znacznie przewyższającym winę, zaczem uratuje się powagę nauczyciela ale... ale podkopie

[1]) W prowincyach niemieckich rada szkolna miejscowa składa się widać z żywiołów inteligentniejszych, bo mowca nie wątpi, że zaraz zawezwie ojca przed siebie. U nas w bardzo wielu razach nauczyciel i na to liczyć nie może; owszem rajcy gotowi to uważać za osobistą jakąś łaskę dla nauczyciela i żądać od niego próśb pokornych. Cóż dopiero, gdyby owym ojcem był jakiś bliski krewny przewodniczącego rady?!

się zaufanie w sprawiedliwość ojca. Czy to pedagogicznie? [1]) Zamiast sławionego charakteru otwartego zobaczymy niebawem u dziecka bezczelność albo też skrytość — nawet w obec rodzonego ojca. A przecież zdarzają się wypadki, że rodzice z zasady nie chcą karać dziecka! Cóż wtenczas? Wydali się dziecko na miesiąc ze szkoły, więc.... zrobi się to, czego ojciec pragnie, a po miesiącu otrzyma się napowrót tosamo dziecko, jeno bardziej jeszcze rozpuszczone i zaniedbane w nauce. Czyż to nie krzyż Pański dla nauczyciela? Czyż taka procedura nie wyrządza zarazem największej krzywdy samemu dziecku, a pośrednio i całemu społeczeństwu"?

Tu wtrącił się inspektor słowy: „Muszę prosić o zwięzłość, bo inaczej nie skończymy". Proboszcz mówi dalej: „Dowiaduję się ku memu zdziwieniu, że odbiegam od rzeczy. Muszę jednak wspomnieć o zatrzymywaniu w szkole za karę, a dla zwięzłości posługuję się formą dyalogu.

„Zostaniesz przez południe". — „O nie"! — „Dobrze. Zobaczymy". Droga instancyj jak w poprzednim wypadku.

„Zostaniesz przez południe". (Dziecko zostaje, ale wnet nadbiega ojciec). „Proszę mi dziecko oddać; zabieram je na obiad".—„Dobrze— ale odwołam się do rady szkolnej miejscowej". — „To mi obojętne" itd. jak poprzednio.

„Zostaniesz po nauce". — „Dobrze, ale proszę pana nauczyciela, zaraz przyjdą małe dzieci, zobaczą mię i będą się ze mnie wyśmiewały. Tego nie zniosę, więc będą guzy. Zresztą pan nauczyciel sam siebie chce ukarać, bo jedyną wolną godzinę musi ze mną przesiedzieć w klasie. Kiedyż pan nauczyciel będzie jadł obiad? Proszę to zważyć i uwzględnić, że moje poczucie ambicyi zmarniałoby całkiem wskutek wyszydzania ze strony malców. Gotów jestem zresztą zostać tu przez obiad, ale proponuję, aby mię pan nauczyciel zaprosił do siebie na łyżkę zupy, to obydwaj dobrze na tem wyjdziemy".

Ogólny i długotrwały wybuch śmiechu przerwał mowcy. Po chwili mówił: „Zastrzegam się z góry, by ewentualny mowca contra nie wytoczył przeciw mnie argumentu, że obecny kodeks szkolny dopomaga niejednemu sprytnemu chłopakowi do zdobycia lepszej zupy a nauczycieli uprawnia do dopominania się o zwrot szkody w skarbie krajowym". Nowy wybuch śmiechu zabrzmiał w sali.

[1]) Zwracamy uwagę na smutną ale prawdziwą okoliczność, że u nas ck. starostwa nie zawsze wykonują uchwały rady szk. okręgowej natychmiast; zdarza się, że sprawa idzie w odwłokę na całe miesiące i lata. Cóż ma tymczasem nauczyciel czynić z dzieckiem niesfornem, które *codzień* rozluźnia karność szkoły?

Inspektor zrobił uwagę, że obecny kodeks szkolny — nie wchodząc w meritum rzeczy — już dlatego godzien jest pochwały, bo daje okazyę do tak rubasznych dowcipów. Ze swej strony wyraża radość, że w swym okręgu ma tak dowcipną osobę i wotuje mowcy podziękowanie za urządzenie tej rozrywki. (Oklaski). Sekretarz Marcus Findes dodaje tu uwagę, że doznał uczucia pogardy względem inspektora i tych, którzy go oklaskiwali, bo nie byli w stanie zrozumieć doniosłości uwag proboszcza. Wszak dowcipy jego polegały tylko na drastycznem zestawieniu istotnych potrzeb życia z przepisami szkolnymi i z teoryą, która ich broni! Zdziwiła go też pewna powaga, z jaką odtąd proboszcz przemawiał.

„Moi Panowie! Nikt nie wmówi we mnie, że śmialiście się tylko z jakiegoś dowcipnego zestawienia wyrazów. Wasz uczciwy, bo elementarny wybuch śmiechu dowodzi tylko, że znacie się na brakach obecnej ustawy szkolnej podobnie jak ja; oklaskami swymi osądziliście obecny system szkolny i uznaliście go co najmniej za niewystarczający, a ponieważ chcecie, by szkoła ludowa zdrowo wychowywała, przeto ufam, że przy głosowaniu poprzecie mój wniosek“.

„A teraz stawiam wniosek, aby rozpocząć dyskussyę szczegółową. Gdyby wniosek ten wbrew obliczeniu ścisłemu przejść nie miał, stawiam wniosek dalszy, bym przed głosowaniem definitywnem mógł wymierzyć jeszcze zapowiedziany cios główny“.

Inspektor odparł na to, że nie może zarządzać *prowizorycznego* głosowania. — Jeden z nauczycieli zauważył, że zapowiedziany przez mowcę cios główny wygląda na rodzaj groźby i należy się domagać, by mowca ów cios wykonał, chociaż trudno pojąć, jakie to cięższe jeszcze działa można będzie zatoczyć po dotychczasowej kanonadzie druzgocącej. (Ogólne brawo!).

Inspektor oświadczył, że owo „brawo“ uważa nie za uchwałę pod względem merytorycznym lecz za zgodę zgromadzenia na to, by mowca dokończył swego przemówienia. (Tak! Tak!) Sam woli usiąść nieco dalej na lewo, by uniknąć zapowiedzianego ciosu głównego. Z temi słowy odsunął się rzeczywiście z krzesłem od mowcy na lewo, co wywołało nowe wybuchy śmiechu. Proboszcz jednak mówił z niewzruszonym spokojem:

„Chciałeś tego? George Dandin — a więc miej! Wprawdzie sprawa już wydaje się rozstrzygniętą przez owo ogólne „brawo“, czyli potakiwanie, gdy poprzedni p. Kolega zauważył, że nie ja sam, ale moje argumenty były ciężką artyleryą. Zresztą czy Pan inaczej myślałeś“?

„Nie! Właśnie tak tamo“! odparł zagadnięty. Proboszcz prawił dalej:

„Stary Horacy mówi, że natura zawsze się ujawnia, a ja dodaję, że taka ustawa nie da się utrzymać, którą *z natury rzeczy* zawsze *musi się* przekraczać. Ustawy powinny stósować się do natury rzeczy, jeśli mają być racyonalne. Czy twierdzenie to jest słuszne czy też błędne? Proszę Panów o wyrażenie swego zdania“. (Słuszne! Słuszne!)

„Wiem, co nauczyciele wiedeńscy zwią „pädagogischer Flaschensystem“. Jest to bowiem tajemnicą publiczną, że nauczyciel, gdy sobie w inny sposób poradzić nie może, wywołuje dziecko z klasy i za drzwiami odbywa z nim pewne operacye“.

Inspektor zarzucił, że musiałby o tem coś wiedzieć, bo długo uczył w Wiedniu, ale proboszcz odparł, że inspektor był profesorem gimnazyalnym, a ci mało mają styczności z nauczycielami ludowymi i mało się wogóle zajmują wychowaniem; *boćkowski go* nie potrzebują, bo wystarcza im proste stuknięcie ołówkiem, za którym uczniowie widzą: dziennik klasowy, dydaktrum, karcer, względnie wydalenie zupełne ze szkół! „Nasi uczniowie zaś śmieją się niekiedy z klasyfikacyi, a w konieczności fałszują podpis na świadectwie“! (Oklaski).

„Inni nauczyciele wiedeńscy radzą sobie w ten sposób, że przywołują dziecko do sali konferencyjnej i tam je karzą cieleśnie. — Moi Panowie! Postępowanie takie uważam za demoralizujące, bo jeśli nauczyciel mniema, że dziecko w ten sposób nie zdoła przytoczyć świadków, to zapomina o tem, *że uczynił je milczącym świadkiem własnego przekroczenia ustawy* — i jeśli nauczyciele wiedeńscy zdecydowali się, jak wiadomo, prosić o zniesienie tej *niewoli sumienia*, to zasługują za to tylko na uznanie“. (Huczne oklaski).

„A teraz dokonuję ciosu głównego i pytam was, moi Panowie: czy nie jest to rażącem naruszeniem moralności społecznej, jeśli stan tak poważny jak nauczycielski *zniewala się do ciągłego udawania, że zadowolony jest z ustawy, z której z natury rzeczy nie może być zadowolonym“?!* *(D. n.).*

Ze Związku Katechetów.

Lwowskie Koło obradowało 20 stycznia nad ujemnymi warunkami, na jakie napotyka nauka religii w zakładach prywatnych, zwłaszcza w żeńskich konwiktach. Na podstawie gruntowego referatu ks. dra Gerstmana uchwalono:

1) Związek XX. K. uważa za koniecznie potrzebne, aby szkoły prywatne pozostawały pod względem nauczania religii i praktyk religijnych pod takim samym *nadzorem duchownym* jak szkoły publiczne.

2) Związek uznaje za rzecz pożądaną, aby zamiast dotychczasowej *umowy prywatnej* o udzielanie nauki religii w szkołach prywatnych na przyszłość sama władza duchowna wyznaczała katechetów dla takich zakładów. W tym celu rzeczą będzie każdej przełożonej konwiktu wnieść w czasie odpowiednim prośbę do Konsystorza, w której będzie dokładnie określona liczba klas i godzin szkolnych.

Gdyby takie wyznaczanie urzędowe nie dało się w zupełności przeprowadzić, Związek uważa za rzecz potrzebną, aby Najprz. Konsystorz prywatną umowę katechety z przełożoną zakładu, podaną na piśmie, powagą swoją zatwierdził i katechetę zamianował.

3) Związek domaga się: a) aby plan nauki religii w szkołach prywatnych co do ilości godzin i przedmiotów naukowych i podręczników był zrównany z takimże planem naukowym, obowiązującym w szkołach publicznych; [1])

b) aby również wszelkie praktyki religijne, wykonywane w szkołach publicznych, zachowywano na przyszłość także w zakładach prywatnych.

Koło tarnowskie ułożyło 6 lutego porządek spowiedzi rekolekcyjnych. Aby zapobiedz zgorszeniu młodzieży, uchwalono przedłożyć tutejszemu Wydziałowi Tow. literackiego im. A. Mickiewicza pismo następujące:

„W odczycie swoim dnia 3go lutego br. przedstawił dr. Piotr Chmielowski obraz kapłana katolickiego według „Wesela“ i „Klątwy“, nie dodawszy żadnych od siebie zastrzeżeń tak, iż równało się to zohydzeniu stanu duchownego. W obec młodzieży szkolnej, słuchającej odczytu, zachwianą została zatem powaga moralna kapłanów, podobnie jak stałoby się to w razie przedstawienia jakichś ujemnych zdarzeń z życia profesorów, choćby na tle literackiem. Wobec tego podpisani wyrażają swe ubolewanie i w nadziei — że Wielce Szanowny Wydział nie kierował się złą wolą lecz sam został zaskoczony — proszą, 1) aby na przyszłość raczył podobnym zgorszeniom zapobiedz i 2) w stosowny sposób w czasie najbliższym dane zgorszenie naprawić“.

W Krakowie powzięli tamtejsi XX. Katecheci myśl zawiązania Koła. Celem poinformowania się o Związku zaprosili na zebranie 14 lutego redaktora Dwutygodnika i uchwalili przystąpić do Związku. Koło to już się ukonstytuowało. Liczy około 30 członków.

---

[1]) Punkt ten niedokładnie widać przedstawiono w *Gaz. Kość.* (n. 7), za którą go powtarzamy. Wystarcza, by *nauce religii* zastrzeżono *co najmniej* tyle godzin szkolnych i takie wymagania, jak to jest w szkołach publicznych. Dalej idące ograniczenia wyjśćby łatwo mogły na szkodę wychowania i wykształcenia, bo tamowałyby inicyatywę i ofiarność prywatną, a wpychałyby wszystko w ramy szablonu. Mogą również zakłady prywatne używać *podręczników odmiennych*, byle nie szczuplejszych, bo niejedne podręczniki mogą być lepsze, choć nie znalazły łaski w ck. biurach urzędowych. (Dop. Red.).

Zgromadzenie ogólne Związku odbyło się we Lwowie 17 lutego. Skonstatowano, że w r. 1901 nie było osobnych posiedzeń Wydziału (a jednak *Wydział* miał według statutu przyjąć memoryał wniesiony do Sejmu! Dop Red.) Stan kasy wynosił 203 K. 60 h. Zgodzono się na to, by połowę wkładek zatrzymywały Koła miejscowe na potrzeby lokalne i przyjęto myśl, że każde Koło może dla siebie uchwalić odrębną instrukcyę, oczywiście w zakresie statutu. Upoważniono Wydział do wniesienia imieniem Związku następujących petycyj do Najprz. Ordynaryatów:

a) o ujednostajnienie praktyk religijnych, spełnianych przez młodzież szkolną;

b) o rozszerzenie w szkołach średnich nauki katechizmu na czas dwuletni, a przynajmniej na trzy półrocza;[1])

c) o ustalenie planu nauki religii dla szkół realnych i seminaryów nauczycielskich;

d) o ustanowienie nadzoru nad nauką religii w żeńskich szkołach prywatnych i o ujęcie tej nauki w plan jednolity;

e) o usunięcie niektórych zarządzeń urzędowych, tamujących pomyślniejszy rozwój wychowania religijnego w publicznych zakładach naukowych;

f) o zwrócenie się do Rady Szkolnej krajowej w sprawie wzmocnienia karności w lwowskich szkołach średnich.—

W interesie prawidłowego rozwoju Związku zaznaczamy, że owe zlecenia dane Wydziałowi zgadzają się wprawdzie z brzmieniem statutu o atrybucyach Zgromadzenia Ogólnego, ale nie ze wszystkiem zgadzają się z duchem Związku. Wiadomo, że Związek wzorował się na Towarzystwie nauczycieli szkół średnich i nie powinien na punkcie centralizacyi prześcigać owego Towarzystwa. Tam — wyjąwszy nagłych wypadków — nie ma zwyczaju, by Walne Zgromadzenie uchwalało odnosić się do władz w sprawach nowych, lecz pierwej przekazuje Wydział sprawy te wszystkim Kołom do zaopiniowania, a Walne Zgromadzenie wydaje jedynie decyzyę—i to jeszcze nie zawsze w tym samym roku. Nic dziwnego, że takie uchwały odpowiadają lepiej *ogólnym* potrzebom i w obec władz szkolnych mają większe znaczenie, niż uchwały — jednego Koła. Dlaczego nie zrobił tego Wydział Związku co do punktu b), d) i e)? Czyż na Zgromadzeniu Ogólnem, zwołanem *w dzień nauki szkolnej*, był ktokolwiek z poza Lwowa? Jedynie punkt f) nadawał się do takiej uchwały, jako czysto lokalny, jak również p. a) jako już rozstrząsany w Kołach i p. c) jako uchwalony przez obydwa wiece katechetów. Poruszamy tę sprawę sine ira et studio, by zapobiedz ustaleniu się jakichś niefortunnych precedensów, szkodliwych rozwojowi Związku. To pewna, że wciąganie do współpracy Kół jak najszerszych, zgłaszanie się o opinię nawet do katechetów z tych

[1]) Byłoby to „łataniną“ chwilową; raczej prośmy o zreformowanie całego planu nauki religii w szkołach średnich, a zwłaszcza o zastąpienie dogmatyk i etyk głębszym katechizmem. Świeżo padły w Kole Polskiem słowa ubolewania nad obecnym stanem rzeczy! (Dop. Red.)

miast, które jeszcze do Związku nie przystąpiły, obudzić zdoła zainteresowanie ogólne i dopomoże najskuteczniej do rozkrzewienia się Związku. Pragniemy szczerze, aby to nastąpiło co rychlej.

Recenzye.

Katechismus-Dispositionen zu Katechesen in Schule und Kirche nach dem grossen österr. Katechismus v. Anton *Ender.* Feldkirch, Unterberger-Verlag. S. 223 in 8vo. Cena I. tomu 2 K.

Autor tłómaczy się w przedmowie, że dzieło swe obliczył na teologów, zaczem nie podaje wyjaśnień tekstu katechizmowego ani dowodów jako rzeczy znanych teologowi, lecz ogranicza się do drobiazgowego rozczłonkowania tekstu, a natomiast dodaje wstępy interesujące i zastósowania gruntowne. Co sobie założył, to przeprowadził w sposób świadczący o głębszem w rzecz wniknięciu i o praktyce długoletniej. Sądzimy jednak, że pożytek byłby jeszcze większy, gdyby autor wymienił przynajmniej ustępy z biblii lub z dziejów kościelnych, które mają posłużyć do wyjaśnienia pojęć katechizmowych. Radzibyśmy też obok zastósowań moralnych widzieć w stósownych miejscach zastósowania liturgiczne. Tok nauki jest analityczno-syntetyczny, co tłómaczy się okolicznością, że uczniowie przerobili poprzednio katechizm mały i średni, więc definicye główne już znają i chodzi tylko o ich pogłębienie. Z tego jednak względu pragnęlibyśmy, by autor pouczył nieco więcej o duszy ludzkiej i o jej różnicy od zwierząt (str. 30), o autentyczności Ewangelij (str. 6), o liberalizmie religijnym i socyalizmie, skoro już porusza inne kwestye głębsze, ważne w życiu praktycznem. W niektórych razach uzupełnia szczęśliwie luki, jakie ma tekst katechizmowy, jak np. gdy chodzi o dowody, którymi Chrystus Pan potwierdza prawdziwość świadectwa Swego o Sobie samym (str. 42). Dla praktyki byłoby także lepiej przytaczać w całości teksty z Pisma św. zamiast poprzestawać na odsyłaczach. Usterki te łatwo będzie poprawić w wydaniu następnem. Tak, jak jest, dzieło oddać może bądź co bądź usługi niepoślednie tak katechetom szkół średnich i wyższych wydziałowych, jak wszystkim kaznodziejom. Życzymy mu szczerze powodzenia. —

Czytaj i rozważaj! Wybór najważniejszych zdań z św. Ewangelij i z Listów Apostolskich na każdy dzień roku z krótkiem zastósowaniem — przez ks. Feliksa Cozla T. J. Kraków 1902. Stron 127 w 16ce. Cena 20 hal.

Tak cena niska jak dobór treści zalecają tę książeczkę nadzwyczaj na pamiątki rekolekcyjne i t. p. Osoba świecka, która nawyknie codzień czytywać owe 1minutowe uwagi, nie popadnie z pewnością w letarg duchowy! Dla starszych wydał tenże czcig. autor praktyczną naukę *O spowiedzi.*

O Matce Boskiej z Lourdes przez ks. Jana Jaworskiego, kanon. Kap. tarn. Tarnów. Nakładem Księgarni Zygmunta Jelenia. Str. 254 w 16ce. Cena 1 K., opr. 1 K. 40 hal.

Wiadomo, jak chętnie słucha lud podczas nabożeństw majowych nauk o Najśw. Maryi Pannie, jeśli ożywione są przykładami. Dziełko niniejsze jest właśnie całe takiem nader zajmującem opowiadaniem, rozdzielonem na 32 ustępów. Nie brak tu i nauk zbawiennych na każdy dzień, ale wiążą się one z opowiadaniem tak, iż znużyć nie mogą. Jesteśmy przekonani, że czcig. autor oddał tem dziełkiem wielką usługę Duchowieństwu parafialnemu. Wydanie jest staranne, druk poczytny, oprawa w płótno gustowna i trwała. —

OBRAZKI Z „NAPRZODU".

I. Spełniając życzenia wielu P. T. Współbraci, notujemy co charakterystyczniejsze enuncyacye głównego organu socyalistów naszych. Czynimy to w przeświadczeniu, że nie lekceważenie i ignorowanie przeciwnika, lecz owszem poznanie jego dążeń, sił i taktyki — budzi z uśpienia i pomaga do zwycięstwa. A przyznać trzeba, że „*Naprzód*" jest dziś alfą i omegą nie tylko dla zdeklarowanych socyalistów; naśladuje go jak echo *Kurjer Lwowski*, przytacza *Nowa Reforma*, niekiedy i inne pisma, rozrywają go w każdej kawiarni i restauracyi, powołują się na niego nawet... młodsi niektórzy profesorowie gimnazyalni, bo idzie rzeczywiście naprzód w zwalczaniu katolicyzmu. Z góry jednak przestrzegamy, by nie winić każdego socyalisty o wyrażenia *Naprzodu*; przedstawia on uczciwych robotników polskich nie takimi, jakimi są, lecz jakimi chciałby ich mieć, bo liczy na siłę suggestyi. Nie goryczą lecz sercem i czynną pomocą a krzewieniem stowarzyszeń katolickich pozyskamy tych nieszczęśliwych dla Boga i ocalimy dla Ojczyzny — w myśl zresztą encyklik Leona XIII.

Naprzód rozpoczął 1 stycznia br. jedynasty rok istnienia. „Myśl socyalistyczna, wcielająca się najpierw w skromnym dwutygodniku, redagowanym zbiorowemi siłami przez garść robotników i inteligencyi socyalistycznej, niewiele się zasadniczo przez ten lat dziesiątek zmieniła; forma jej stała się wyraźniejszą dzisiaj niż przed ubiegłą dekadą" (N. 1 z 1 stycznia br.). „Jawny, masowy ruch" socyalistyczny wywodzi od sierpnia 1891 r. tj. od założenia stowarzyszenia „Siła", w której 20 grudnia powzięto uchwałę założenia pisma, a 1. stycznia 1892 wydano numer pierwszy pod redakcyą zecera Jana Englischa. Umiano zyskać poparcie gorętszych akademików, a po zniesieniu kaucyi dziennikarskiej w r. 1894 postanewiono zamienić *Naprzód* na tygodnik, co wykonano 1 stycznia 1895. Ciężkie chwile przechodził w r. 1897, gdy Daszyński przyczynił się w parlamencie do upadku Badeniego i występował stale za Wszechniemcami a przeciw Słowianom. „Robotnicy gromadami strzegli nieraz przed napaściami lokalu *Naprzodu*". Chwilowo podczas stanu wyjątkowego w Galicyi w r. 1898 wychodził tygodnik ten we Lwowie, po zniesieniu zaś stempla dziennikarskiego zamienił się na dziennik dnia 1 kwietnia 1900 roku. Widząc niepopularność walki z pierwiastkiem słowiańskim, stał się nagle patryotycznym, a nawet śmie głosić, że tylko socyaliści są prawdzi

wymi patryotami polskimi, bo chcą wywalczyć Polskę... socyalistyczną! Redaktorowie *Naprzodu* odsiedzieli ogółem 2 lata 4 miesiące i 16 dni aresztu wskutek wyroków sądowych o oszczerstwa itp., ale *Naprzód* nie poczytuje sobie tego za ubliżenie, owszem chełpi się tą osobiwszą „drogą męczeństwa" (sic!).

Nr. 3ci podaje ostatni list Orkana, usprawiedliwiający lichwę żydowską... przezwiskami, jakie wieśniacy dają żydom! — W notatce „Słodycz ewangeliczna" podaje zmyślony opis mordu na republikanach, dokonanego rzekomo przez katolików w Havre w *Belgii* (sic!).

Nr. 6ty uderza na katechetę w Hermesdorfie (w Niemczech) i na ks. Emila Dawidowicza z Myscowy.

Nr. 7my streszcza odczyt Daszyńskiego w Przemyślu (5 stycznia) o „rozwoju narodowości w XIX. w.", zalecający pojęcie o władzy narodu *jako źródle wszelkiego prawa*, jako najwyższego autorytetu społecznego i politycznego, jako sankcyi jedynej dla przymusu prąwnego w państwie". —

Nr. 8my przekręca znaczenie słów prof. Fr. Krausa o zamachach w tym sensie, że robi z zamachów „cuda" ku czci Najśw. Panny!! — Zawiadamia, że w socyalistycznej „Sile" lwowskiej odbyły się pogadanki na tematy: „Czy religia jest potrzebną dla ludzkiego społeczeństwa" (19 grudnia); „Chrześcijaństwo a socyalizm" (26 grudnia).

Nr. 9ty rzuca się na „bankrutów (czytaj demokratów) skoncentrowanych" za złagodzenie opozycyi.

Nr. 10ty powstaje na JEm. Księcia Kardynała — i delektuje się (także n. 15) sporem pewnego dziennikarza „klerykalnego" we Francyi z biskupem o zakaz czytania pisma, przyczem zakaz taki miesza z klątwą i z niej szydzi. — W notatce „Precz z Jezuitami"! tryumfuje, że w Saragossie w Hiszpanii liberali obrzucili kamieniami kościół Jezuitów.

Nr. 11ty zamieszcza artykuł wstępny przeciw JX. Popielowi, arcyb. warszawskiemu, piorunujący na to, że „ten pan" ogłosił list pasterski przeciw socyalizmowi i przestrzegł przed „rozpłomienianiem żądzy bogactw" w duszach robotników. Czujnemu Arcypasterzowi dostało się za to od „doktorów i faryzeuszów zakonnych, podobnych grobom pobielanym" etc. — Równocześnie uderza na „skoncentrowanych" p. Rutowskiego, Lewickiego i „*Słowo Polskie*" za to, że opuszczają socyalistów i ludowców i zaznacza, że „nie socyaliści żądali pomocy demokratów, lecz demokraci socyalistów". — Powtarza śmiało fałsz historyczny, że „Hiszpania ruinę swą ekonomiczną i polityczne klęski zawdzięcza przedewszystkiem gospodarce klerykałów (a cóż się stało z wszechwładną massoneryą i liberałami? D. R.), która paraliżowała *zawsze* rozwój państwa w *każdym* kierunku"! Gorszy go ilość księży w Hiszpanii, a zwłaszcza ich (rzekomo olbrzymi) ?) majątek. —

Nr. 13ty sławi Bebla za mowę w parlamencie niemieckim, w której z okazyi mianowania katolika profesorem uniwersytetu strassburskiego skarżył się na to, że na katedry nie dopuszcza się socyalistów a dopuszcza się katolików. Upośledzenie, jakiego tam doznają uczeni katoliccy dla tego tylko, że są katolikami — i śmiesznie mała ilość profesorów katolickich na uniwersytetach — wcale go nie rażą. Oto próbka

wolności — szafowanej różną miarą! — Nie podoba mu się, że *Schles. Volkszeitung*, organ centrum oświadcza się za Polakami z powodu przymusowego nauczania religii po niemiecku, bo w ogóle radby zerwać łączność Polaków z centrum a związać ich z socyalistami. — Wreszcie powstaje na ks. Sprysa obrz. ruskiego. —

Nr. 14ty donosi z radością o zasądzeniu jakiegoś ks. Emila Bitta z Köberwitz za niemoralność. Przypomina też, że dochód funduszu religijnego w Galicyi wynosi 1,023.510 Kor. rocznie.

Nr. 15 gromi Profesorów uniw. Rydygiera i Wicherkiewicza za rzekomy moskalofilizm a rac... ich przekonania katolickie.

Nie kusimy się wcale o dokładność, a jednak —jak na pół miesiąca — to dosyć... błota! Dlaczego dzienniki katolickie ignorowały te napaści? —

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Biela* Wojciech przy c. k. sem. naucz. w Krośnie, ks. *Ochalski* Stanisław przy 3kl. szk. wydziałowej w Wieliczce.

Konkursy na posady katechetów z terminem do 30 kwietnia: przy 6kl. szk. męskiej w *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.) z ob. naucz. w 6kl. żeńskiej; 2) przy 6klasowej w *Bóbrce* (rz. k. i gr. k.); 3) przy 5kl. mieszanej w *Brzeżanach* ad Bóbrka (rz. k. i gr. k.); 4) przy 5kl. męskiej w *Żółkwi* (rz. k.); 5) przy 4kl. w *Kulikowie* ad Żółkiew (rz. k.) z ob. naucz. we wszystkich szkołach parafii rz. k. w Kulikowie; 6) przy 5kl. męskiej w *Łańcucie* (rz. k.); 7) przy 5kl. męskiej w *Leżajsku* ad Łańcut (rz. k.); 8) przy 5kl. mieszanej w *Żołyni* ad Łańcut (rz. k.); 9) przy 5kl. mieszanej w *Ciężkowicach* ad Grybów (rz. k.) z ob. naucz. w 1klasowej w Ostruszy. —

Przemyśl. *Instyt.* na preb. w Króliku ks. *Smoczeński* Paweł. *Mianowani* ks. *Wodyński* Bolesław wicedziek. miechocimskim, ks. *Materna* Karol zast. katech. gimn. w Rzeszowie. — *Przeniesiony* ks. *Lewicki* Teofil do Stojaniec. — *Urlop* półroczny z powodu słabości otrzymał ks. dr. *Karakulski* Bronisław k. g. w Rzeszowie. — *Zmarli:* ks. *Sypniowski* Stanisław expozyt w Łętowni, ks. *Kapinowski* Tomasz w Żołyni. R. i. p.!

Tarnów. *Mianowani:* ks. *Oleksik* Jan wicedziekanem, a ks. *Sroczyński* Jan notaryuszem nowosandeckim. — *Przeniesieni:* ks. *Zuziak* Marcin do Nagoszyna, ks. *Jachtyl* Jan do Rożnowa, ks. *Nowak* Józef do Męciny, ks. *Hołda* Jan do Radgoszczy, ks. *Guzik* Wojciech do Łęk dolnych.—

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.